

Zdzisław Skwarczyński

Felietony i opowiadania Stanisława Dygata

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 32, 275-280

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

FELIETONY I OPOWIADANIA STANISŁAWA DYGATA

Dwie pierwsze powieści: *Jezioro Bodeńskie* i *Pożegnania*, acz kontrowersyjnie przyjęte przez krytyków i publiczność, w istocie ustaliły pozycję autora i jego samego mogły umocnić w przekonaniu, że coś przecie nie najgorzej potrafi robić, że — jakkolwiek nieufny wobec wymagań pisarstwa profesjonalnego, tym bardziej zaś profetycznego — może liczyć na nieprzypadkowe sukcesy. Wydaje się wszakże, że mimo to daleko było do autorskiej pewności siebie czy zadufania w spontaniczność uprawianej sztuki. Toteż w wypowiedziach publicznych Dygat manifestował postawę amatora i solidarność z czytelnikami wobec literatury. Może nie bez znaczenia był wzrastający nacisk zelanckich zaleceń wobec literatury. Chyba instynktownie zachowując rezerwę wobec presji zawodu i presji wobec zawodowców, nie mógł przecie uchylić się od próby intelektualnego minimum, sprostania wytycznym recepturom i zachętom. Była to wreszcie jedyna umiejętność, z której można było żyć.

Prawdopodobnie z wszystkich tych względów po trosze dziesięciolecie dzielące wydanie *Pożegnań* od *Podróży* było dla Dygata okresem ponownej szkoły pisarskiej, szkoły bardzo intensywnej i poświęconej osiągnięciami na podjętą miarę.

Dygat — jak pamiętamy — stał się pracowitym i bardzo wziętym felietonistą o sporej skali możliwości. I autorem opowiadań. Nie wzdragał się przed uprawianiem godziwej dydaktyki społecznej w dziennikach i popołudniówkach. Atakował w sposób uproszczony, zbliżony do porewolucyjnej felietonistyki radzieckiej: nieodpowiedzialność i mętniaćstwo poczynań, nudziarstwo, kacykostwo i niekompetencję, kumoterstwo, ale nie brakowało i tematów wyraziściej zaznaczających klasową, narodową czy międzynarodową linię podziału. Odwoływał się w tym do powszechnych, ludowych kryteriów moralnych i poczucia humoru, pobudzonych przez zredukowaną do minimum psychologię i marionetkowość zachowań bohaterów rekrutowanych z doniesień prasowych i potocznych rozmów rodaków. Częstym zabiegiem pisarskim był skrót i groteska, ale nie przestawała być chyba owa felietonistyka przez zakres poruszanych spraw i oczekiwane efekty prozą reali-

zmu, swoistą odmianą realizmu socjalistycznego w historycznym już rozumieniu. Nie było wszakże w moralistycie Dygata — co zresztą pokątnie wytykano i brano pisarzowi za złe — osobistej zajadłości, choć nierzadko felietony pełniły funkcję interwencyjną. Raczej właściwe jej było zdziwienie i politowanie nad głupotą i nikczemnością. Same uczucia i pragnienia poruszające bohaterów felietonów Dygata są głęboko ludzkie, jedynie formy przybierają śmieszne i groteskowe. Dziś ta właśnie cecha: humanistyczne zrozumienie przyrodzonego i pogłębiającego się kalectwa ludzkiego w manifestowaniu swych pragnień, ratuje od zapomnienia sprawy i tematy mało już kogo emocjonujące, jakkolwiek bywa, że nadal aktualne, ponieważ zdążyliśmy się przyzwyczaić do ich występowania i piętnowania. Mniej natomiast wyrozumienia nich dla indywidualnej głupoty, śmieszności lub grymasu i złości przejawia Dygat, gdy demaskuje te same rysy w zachowaniu zbiorowym. Tłumu chyba Dygat nie lubi.

W czasie, o którym mowa, powstały również liczne opowiadania. Przeglądem owych opowiadań z oddzielnie opublikowanych tomików: *Pola Elizejskie* (1949), *Słotne wieczory* (1957) i *Różowy kajecik* (1958), jest wybór zatytułowany *Na pięć minut przed zaśnięciem* (1960). Układ wyboru, zachowujący porządek publikacji w poszczególnych tomach, zdaje się wskazywać na wzrastającą skłonność pisarza do form najkrótszych. Odpowiada to zresztą kierunkowi ewolucji zaznaczonemu w tomie *Różowy kajecik*, zawierającym opowiadania krótkie, średnie i najkrótsze.

W nasilającym się dążeniu do zwięzłości zbiegają się często opowiadania Dygata z końcowej fazy tego okresu z jego felietonistyką z lat 1957—1958, o której znów pojęcie daje jej wybór w *Rozmyślaniach przy goleniu* (1959). W felietonach wprawdzie przeważał dyskursywny sposób ukształtowania, ale i jemu właściwa jest ta sama co w opowiadaniach zwrotność czy dygresyjność osobowego narratora, skłonność do groteski, zgrywy i kontrpunktu, ten sam humor i psychologia w miniaturze, jaką musi być felieton. I skoro już o owych felietonach mowa, warto dla ich charakterystyki dodać, że lekko i z pozycji outsidera dotykana w nich problematyka życia obyczajowego i umysłowego wyprzedza jej rozwiązania w naszej kulturze, nakłuwają jej sztucznie wydymane bąble i bąbelki, przez dowcip przywracając je do rozmiarów wysypki. Tak jest w sprawach zwierzałej obecnej mody na egzystencjalizm, rzekomych przełomów i misji w literaturze, dyskusji na temat jej pesymizmu i optymizmu, młodzieży współczesnej i sportu. W tych felietonowych ekskursjach dominuje orientacja na człowieka uwikłanego w nieporozumienia we współczesnym świecie. Nie idealnego, najszlachetniejszego, najmądrzejszego, jakim się sobie wydaje, ale przecie człowieka, jeśli nawet na każdym szczeblu drabiny społecznej oplątuje się głupstwem i

piętrzy je. Uprzytomnić to, a przeto i uwolnić od tego jest zadaniem felietonisty, który przywdział błazeńską czapeczkę. Obok felietonów o przeważających znamionach dyskursywności są i takie, jak np. o piesku, krecie, filozofie, spotkaniu z Niemcami na Capri, błędnym telefonie, które z powodzeniem dałyby się pomieścić między najkrótszymi opowiadaniem dzięki tej samej technice inicjalnego zabiegu służącego za ekspozycję, dzięki umiejętności budowania scenek i dialogów oraz kontrapunktowi puenty. Nie trzeba dodawać, że cechuje je nie inne niż w opowiadaniach rozumienie życia psychicznego człowieka i zachowań zbiorowych.

I na odwrót. W opowiadaniach, do których omówienia wracamy, są takie, co przez wzmoczoną interwencyjność zaliczają się raczej do felietonów. Zwłaszcza opowiadania z tomu *Słotne wieczory*. Takie znamiona mają: *Grona gniewu*, *Na pięć minut przed zaśnięciem*, *Na wszystko jest sposób*, *Ani aluzyjne, ani współczesne*, *Nie ma tego złego*, *Kotek*, *Nieznany fragment z życia Dostojewskiego*, *Z dziennika lektury*. I ta dyfuzja zbytnio nie razi.

Przyjrzyjmy się przecie najpierw opowiadaniom pierwszego zbioru, z *Pól Elizejskich*. Spośród niekiedy groteskowych i alegorycznych wyróżnić należy przede wszystkim opowiadanie *Czas przybliża i czas oddala*, które w dwu listach osiąga ten efekt rozpoznania psychologicznego, jakie cechuje pisarstwo Dygata. I następane: *Krąg istnienia*, *Jan Majewski wyrusza na wojnę*, *Lotnisko*, *Śmierć i dziewczyna*, *Niedziela*, *Pięć tysięcy złotych*, *Pola Elizejskie*, *Uniwersytet*, *Przyćmione światło i kwartet Mozarta*, *Hotel Métropole*, *Stary profesor*, Wartość ich jednak tkwi nie w samej psychologicznej odkrywczosci. Po latach uderza czytelnika, może bardziej niż wtedy, gdy były publikowane, przenikliwy, powściągnięty w wyrazie bardzo polską i bardzo Dygatową nonszalancją, żal z powodu okrutnych, niekiedy nedorzeczných rozstań i śmierci Polaków poniewieranych przez los i porozrucanych po świecie. Uniwersalną wymowę tych właśnie opowiadań w większości wyzyskał film. Mimochodem wyrażane poczucie więzi narodowej i solidarności z krajem, odraza do kombinatorstwa przystrajającego się w emigrancki frazes bogoojczyźniany, pogarda dla zaprzańców przedstawiane są tam bez wielkich słów i bicia w dzwony, w sytuacjach powszednich, incydentalnych.

Opowiadania *Słotnych wieczorów* wciągają nas w tematykę bardziej współczesną, nie zawsze miłych drobiazgów życia potocznego. Jesteśmy w świecie biur i urzędników, mieszkańców Warszawy i literatów uważających się za pisarzy, jakby z nowel czy humoresek Czechowa, Zoszczenki lub Bułhakowa. Wystarczy migawkowo poznać przeżycia bohaterów tych opowiadań, by poznać do głębi. Okoliczności życia momentalnych bohaterów Dygata w tych opowiadaniach nie są obojętne. Nie są też jednak doraźnie ustawionymi dekoracjami. Lub inaczej: zawsze były i są tym-

czasowe, ale w nich upływa całe życie, mieszczą się aspiracje i nadzieje, dla których nie będzie już nigdy pełniejszego, doskonałego kształtu — i przez to są uniwersalne i wieczne. Mimo sporych różnic formalnych należą do wspomnianej kategorii takie opowiadania, jak: *Zemsta podwładnego*, *Jednak różnica między Henrykiem Balaskiem a Szekspirem i Beethovenem*, *Wspomnienia z wakacji*, *Autobus*, *Imieniny*, *Zmartwychwstanie*, *Słotne wieczory*, *Bardzo ciasny punkt widzenia*, *Męka zaślepienia*, *Księżyc*, *słowiki i konduktor o paskudnej gębie*. Niekiedy tylko wtórne znamiona różniły te opowiadania od *Opowiadań profesora Tutki Szaniawskiego*. Istotne było to, że odbierano je tak samo jak nieschematyczną prawdę o życiu i człowieku, umykającą literaturze solennej i pryncypialnej.

Kresem ewolucji ku formom narracyjnie najzwięźlejszym były opowiadania zawarte w zbiorze *Różowy kajecik*, jakkolwiek całość zróżnicował żartobliwie autor jako krótkie, średnie i najkrótsze. Część z nich, owe krótkie i średnie, pochodziły z okresu debiutu, z lat 1938—1939, a więc tytułowe: *Różowy kajecik*, *Kot i —* najlepsze z nich — *Księżyc*. Z trzech innych tej serii, pochodzących z lat 1950—1957: *Przy sobocie po robocie*, *Ucieczki i chowanki*. Pamfletowy, tłumaczący postawę pisarską Dygata *Salon warszawski 1944*, wewnątrznie nierówny, niezbyt fortunnie zinstrumetentowany, gniew nie służy bowiem pisarstwu autora *Jeziora Bodeńskiego*, ciekawi z całkiem innych powodów, do których wypadnie jeszcze wrócić. Opowiadania najkrótsze w tym tomie, zdradzające najwięcej pokrewieństw z opowiadaniem Szaniawskiego, bardzo często są psychologicznymi etiudami ról, sytuacji i momentów w życiu człowieczym. Rozpiętość ich jest znaczna: od zupełnie zobjektywizowanych lub tylko upozorowanych na własne po wyniesione z najbardziej osobistych doświadczeń pisarza. Wymieńmy tu najbardziej zasługujące na uwagę: *Portierkina Helios*, *W tramwaju*, *Pan Trąba*, *Nieznany fragment z życia Balzaka*, *Pan Trąbka sprzedaje gazety*, *Podróż warszawianina do Włoch*, *Zupełny osioł*, *Krucjata dziecięca*, *Capri*, *Szwajcar z Gwardii Papieskiej* i *Koncert skrzypcowy*.

Skoro już wspomnieliśmy o opowiadaniach eksploatujących najbardziej osobiste doświadczenia i przeżycia — wypada dopowiedzieć, że czytelnik interesujący się osobą autora może przy wszystkich jego przebraniach w skórę narratora czy bohatera odkryć sporo nici łączących całą twórczość w dosyć spójną jedność i całkiem odmiennie odtworzyć oblicze, niżby to wynikało z panującego w niej uśmiechu i zabawnego grymasu humorysty. Ujawniają się przeżyte wojenne rozstania, utrata w sensie socjalnym rodziców i domu, pożegnania ze środowiskiem, brutalnie doznane zetknięcia z rzeczywistością. Są i strzępy prywatnej mitologii. Z opowiadań takich jak: *Różowy kajecik*, *Kowalczyk II rozstaje się*

z klubem, Jan Majewski wyrusza na wojnę, Szosa do Garwolina, Ucieczka, Niedziela, Dolary, Uniwersytet, Przyćmione światło i kwartet Mozarta, Salon warszawski 1944, Podróż warszawianina do Włoch, Zupetny osioł, Koncert skrzypcowy — da się niby mozaikę z rozproszonych detali złożyć biografii pisarza i fragmenty dziennika intymnego. Wreszcie szperacz w odmiennym kompozycjom podporządkowanych detalach w *Szosie do Garwolina*, *Niedzieli* lub *Salonie warszawskim 1944* znaleźć może klucz do *Jeziora Bodeńskiego*, otwartego i zamkniętego zdaniem: „Tymczasem wybuchła wojna”, i do *Pożegnań. W Dalekich podróżach zaś, Podróży warszawianina do Włoch, Capri* — preliminaria *Podróży*. Daje to wrażenie ciągłości i prowokuje do twierdzenia, że w istocie Dygat pisze jedną książkę. Ci, którzy mają mu to za złe, odzegnując się od jej problematyki gotowi sądzić, że pisze jedynie dla tych i za tych, dla których „tymczasem wybuchła wojna”. Oni sami natomiast, przeżywszy głęboko egzystencjalizm, mają bezpośredni stosunek do świata nie przedstawionego. Szukają więc drogi do czytelników licząc, że znajdą ich wśród najmłodszych. Ci tymczasem, być może dlatego, że głębiej i rozleglej, niż to dyktowała importowana moda intelektualna, doznając stanów zagrożenia woła fikcje Dygata, które je pozwalają znosić. Nie kwapią się do maskarady na serio.

Jezioro Bodeńskie i *Pożegnania* ujawniły talent i możliwości Dygata, ciągnęła natomiast profesjonalna praktyka felietonisty i fabulatorskie próby rozwijały i umacniały sprawności. O ile pierwsze utwory mogły być ze spontanicznych potrzeb wynikającym określeniem się wobec świata, to teraz nader często określały go z zewnątrz każdorazowo podejmowane zadania. Mimo dominującego jeszcze w ówczesnych utworach Dygata upodobania do narracji w pierwszej osobie występuje także identyfikujący się z autorem narrator wszytkowiedzący. Nawet jednak wtedy nie jest to wiedza bezwzględna czy bezwarunkowa. W zasadzie pisarz nie jest przeświadczony, że wszystko wie o swych postaciach, że nie jest dla niego tajemnicą żadne ich wewnętrzne poruszenie, że góruje nad nimi i ma prawo dyrygować. I to mimo że realia ich życia są mu czasami słabo znane. Przeciwnie, ich prawda wewnętrzna odsłania się przed autorem stopniowo — i to chyba decyduje o uroku prozy Dygata dla czytelnika. Do pociągania za mechanizm marionetki i chwytów jarmarcznego fotografa ucieka się jawnie. Dyryguje tylko postaciami epizodycznie wprowadzonymi w pole świata przedstawionego.

Wydaje się, że w ustanawianych przez Dygata każdorazowo relacjach między autorem, narratorem, bohaterem i czytelnikiem istnieje odpowiedniość do jego zasadniczego pojmowania sposobów i możliwości społecznego porozumiewania się oraz poglądów na charakter życia psychicznego człowieka.

Zwracano uwagę na rys niezborności czy też brak ścisłej koordynacji między stanami duchowymi a zachowaniem jego bohaterów. Z pozycji pisarza można by to określić jako behawioryzm *à rebours*. Zewnętrzne zachowania, owszem, świadczą o życiu wewnętrznym osobnika, ale z gruntu fałszywie i nie dorównują mu. Nie znaczy to, że jest ono głębsze i wyrazistsze. Jest chyba w niepowtarzalnym kształcie nierozpoznawalne. W różnym stopniu w świadomość owego rozdźwięku między życiem wewnętrznym a zachowaniem wyposażeni są i główni bohaterowie powieści Dygata. Bardzo często starają się przede wszystkim ów rozdźwięk załatać, by zapewnić swemu ja ciągłość i suwerenność. To tylko daje się rozpoznać i w tym chyba tylko przejawia się osobowość.

Inaczej mówiąc: życie psychiczne jednostki tworzą nawarstwiające się zinterioryzowane i eksterioryzowane w kontaktach z innymi osobnikami reakcje na społeczne dziedzictwo gatunku za pośrednictwem mowy i zachowań. Tak szczupłe jest pole manewru i wąła podstawa, z której pragnie jednostka usilnie wspiąć się w górę, stać indywidualnością i zmanifestować swe istnienie. Toteż operacje psychologiczne pisarza prowadzą się do ujawniania zderzeń między tym, co funkcjonuje społecznie — zautomatyzowane — w postaci mowy, gestu, sposobu bycia, a tym, co nigdy w pełni nie rozpoznawalne, prawdopodobnie archetypiczne, nigdy nie zartykułowane przez osobnika należycie, skazane na przejawianie się w kształtach paradoksalnych, groteskowych, prawie zawsze lekko komicznych. Nie samo jednak wywoływanie komizmu jest celem autora, tylko odkrywanie podpowierzchniowych zajęć psychicznych.